



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubryniewicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Z DZIEJÓW WIEDZY.

(Dokończenie).

II.

Pojmowanie świata i początki filozofii.

Wiedza astronomiczna ludów wschodnich czyniła zadość dwóm postawionym wyżej warunkom: wykazywała porządek w biegu zjawisk i pozwalała je przewidywać. Mimo to nie była jeszcze doskonałą.

Możemy wiedzieć dokładnie, że zegar na wieży bije 1, 2 lub 3 kwadransy, gdy wskazówka większa stanie na III, VI i IX godzinach; i możemy z wielką pewnością przepowiedzieć te zjawiska również jak i to, że kuranty zagrają staroświecką melodyę, gdy obie wskazówki staną na XII-ej z wszelką pewnością i dokładnością, a jednak nie będziemy rozumieć, dla czego tak się dzieje, dopóki nie poznamy wewnętrznej budowy zegara.

W takim położeniu względem nieba byli ludy wymienione wyżej; wiedziały *jak* odbywają się zjawiska niebieskie, lecz nie wiedziały *dla czego?*

Wiedzę ówczesną przechowywali w tajemnicy przed ludem kapłani, którzy obawiali się, aby władza ich nie upadła, skoro by cały naród znalazł się w posiadaniu ich mądrości. Nie dziw więc, że mądrość ta zginęła wraz z nimi. Wszystko atoli co się z niej przechowało oraz to, co wiemy o charakterze umysłowym owych ludów, każe wnosić, że nigdy nie miały one naukowego pojmowania zjawisk przyrody i że do niego nie dążyły.

To jest niezawodne, że pierwszym narodem,

który jawnie i śmiało postawił pytanie nie tylko o przyczynach ruchów niebieskich ale i przyczynach wszystkich zjawisk świata, który je rozwiązał w sposób naukowy, który nie krył zdobytych światła wiedzy pod korcem, ale ją jak najgłośniej szerzył, który pragnął tej wiedzy dla niej samej, nie zaś dla korzyści, jakie z niej mógł wyciągnąć, że narodem tym obdarzonym umysłem badawczym i twórczym byli hellenowie czyli grecy starożytni.

Ludy wschodnie okrzesały głązy, gromadząc cierpliwie przez długie wieki spostrzeżenia czyli *fakta* naukowe; grecy z głązów tych zbudowali gmach wiedzy, spajając *fakta* myślą przewodnią, wytwarzając *ideje* naukowe wiążące je w całość.

Idąc za tym popędem wrodzonym, który każe dziecku łamać zabawkę, aby dotrzeć do nici i sprężyn, wprawiających w ruch ręce drewnianego dobosza, starali się grecy odkryć niewidzialne sprężyny i nacie, które wiążą w taki zadziwiający ład i porządek zjawiska niebieskie,—a zadanie to było tysiącokrotnie trudniejsze niż wobec drewnianego dobosza lub zegarka, gdyż wszechświata nie mogli ani złamać ani rozkręcić, iżby poznać jego mechanizm.

Wszystkie odkrycia swoje uczynili, łącząc spostrzeżenia nad zjawiskami z domysłami, co do ich przyczyny możliwej i starając się domysły swoje dopasować do spostrzeżeń. W ten sposób, utworzyli *teorię nieba*, a z faktów astronomicznych wybudowali jednolity gmach astronomii umiejętnej.

Aby jednak domysły podobne, mogły mieć jakieś znaczenie, powinny być wypływać z pewnych zasad ogólnych i odpowiadać pewnym warunkom, które określamy nazwą myślenia naukowego.

Grecy dla tego mogli stworzyć rozumowaną naukę o niebie, dla tego, założyli podstawę wielu innych umiejętności, że byli pierwszym narodem, który zastosował rozumowanie zarówno do pojmowania świata, jak i do sztuki rządzenia czyli *polityki*, do stosunków ludzkich czyli *etyki* (moralności),

słowem byli pierwszymi *racyonalistami* *) na wszystkich polach wiedzy i życia.

Zastosowanie rozumu do pojmowania całego świata, wydało *filozofię*. Wyraz ten znaczy „miłość mądrości“, a jeśli mądrość tę posiadali grecy, to właśnie dzięki owej bezinteresownej miłości wiedzy dla niej samej, dzięki owemu dążeniu do prawdy bez żadnych względów na jej użyteczność, tak obcemu innym ludom starożytnym. Bo wiedza może powstać jedynie tam, gdzie żadne uboczne wyrachowania nie sprowadzają na manowce myśli, skierowanej ku słońcu prawdy, gdzie żadne pęta nie tłumią jej swobodnego lotu.

... „Najwyższym celem człowieka jest oglądanie piękności tego świata, przez co zasługujemy na nazwę filozofów. Dobrze jest rozglądać się w niezmiernym obszarze nieba, śledzić bieg gwiazd, poruszających się w tak prawidłowym porządku, lecz zrozumieć go dobrze możemy jedynie przy pomocy czysto rozumowej zasady, która rządzi wszystkim przez liczbę i miarę. Mądrość polega na poznaniu, o ile jest możliwe, tych zjawisk różnorodnych, wiecznych, pierwotnych, niezachwianych, a filozofia jest wytrwałością w owych szlachetnych studiach, oświecającą i poprawiającą człowieka.“

Słowa te przypisują Pytagorasowi, żyjącemu w VI stuleciu przed nar. Chr., a jeśli nie są one przez niego napisane, to zgadzają się zupełnie z duchem myśli greckiej. Wszak i Platon w sto lat po nim pisał:

„Najtrwalszą zasługą tych nauk (t. j. matematyki i t. p.), zasługą, której wartość nie łatwo wytłómaczyć jest ta, że oczyszczają i odświeżają organ duszy, zaślepiony i niejako przygaszony przez inne zajęcia życiowe, organ, którego przechowanie jest tysiącokrotnie niż zachowanie oczu cielesnych, gdyż w jego tylko pośrednictwie dostrzegamy prawdę“ **).

*) t. j. „kierującymi się rozumem.“

**) *Rzeczpospolita* ks. VII.

POŻEGNANIE.

Wschód starożytny, powiada jeden z nowszych pisarzy *) przekazał grekom masę wiadomości praktycznych, które posłużyły za podstawę do ich wiedzy; lecz wiedza ta jest ich własnością prawdziwą. Charakteryzuje ją to, że jedynym jej celem było poszukiwanie prawdy, a jedyną pobudką bezinteresowną miłość dla wiecznego porządku rzeczy.

Nie sądzmy jednak: iżby inne narody nie zadawały sobie tych pytań, na które odpowiedzieć miała filozofia grecka.

Najdawniejsze księgi rozmaitych ludów, księgi święte pełne są rozmaitych prób odpowiedzi na nie.

W księdze perskiej *Awesty* prorok *Zaratustra* z temi słowy zwraca się do dobrego boga:

„Chcę cię pytać, powiedz mi, o wielki *Ahu-ro*, kto jest prawdy pierwszym ojcem i mówcą? Kto stworzył słońce, i gwiazdom wskazał ich drogi? Kto każe księżycowi powiększać się i zmniejszać? Kto utrzymuje ziemię i obłoki nad nią? Kto stworzył drzewa na ziemi? Kto ukryty, pędzi tak szybko w burzach i wichrach? Kto stworzył dobroczynne światło, kto ciemność z jej tajemnicami? Kto stworzył pragnienie doskonałej pobożności? kto wszczepił miłość w serce ojca, gdy mu się syn urodził?”

W najdawniejszej z ksiąg indyjskich, *Rigwedzie*, znajduje się hymn *Nasadyasakta*, w którym czytamy:

Któż wie zaprawdę, kto zwiastować może
Gdzie zrodzon powstał ten wszechświat wspaniały!
Bogowie później powstałi od niego,
Wszechświata czyż znany początek?
Wie o nim chyba ten, kto z łona swego
Ten wszechświat wydał, lub też sam go stworzył,
W najdalszych będąc mu strażą przestrzeniach;
A może i on nie wie tego?

Ustępów podobnych, moglibyśmy przytoczyć jeszcze więcej. Ale już w samych pytaniach daje się widzieć pewna osobliwość, która każe domyślać się, że odpowiedzi na nie nie będą miały charakteru filozoficznego. Wyraz *kto* ustawicznie powtarzający się w nich świadczy o tem, że domysłna odpowiedź ma wskazać nie na przedmiot, lecz na osobę.

Jest to istotnie cechą pierwszych prób myślenia, że przyczyny wszystkich zjawisk, wyobrażają się w postaci osób lub istot działających tak jak człowiek, posiadających ten sam, co i on sposób myślenia, też same namiętności i t. d. Gdy np. zrywa się burza i niszczący huragan przelatuje, wyrwijając z korzeniami drzewa, zrywając dachy, unosząc ludzi, to nie jest nic innego tylko jakieś zagniewane bóstwo „pędzi w wichrze” na niewidzialnym koniu. Gdy podczas zaćmienia znika częściowo lub zupełnie tarcza słońca lub księżyca — to jakiś smok olbrzymi, a zły usiłuje połknąć dobroczynne źródła światła i t. d.

Taki sposób odpowiedzi na wyżej zaznaczone pytania nazywa jeden badacz angielski **) *mytem filozoficznym*, a systemat wierzeń podobnych nazywamy *mytologią*. Mytologie rozmaitych ludów zostają w ścisłym związku z ich pojęciami i uczuciami religijnymi, gdyż obok pragnienia, pojmowania groźne i niezwykle lub wspaniałe i dobroczynne zjawiska przyrody, budzą w umyśle człowieka uwielbienie, grozę, chęć lub strach oraz chęć prześlągnięcia bogów lub okazania im wdzięczności. Z uczuć tych wypływa religia, a chęć ich objawienia wytwarza obrządk (ofiary i t. p.).

I Grecy pierwotnie w ten sam sposób czynili zadość swojej potrzebie pojmowania przyrody. Ażeby zaś lepiej wyświecić przeciwstawność tego rodzaju tłumaczeń z filozoficznymi, po części zaś dla tego, że pierwsze próby czysto filozoficznego pojmowania świata, usiłując wydostać się z pod panowania mytologii, zostawały jednak pod jej wpływem, przytoczymy tu powstawanie świata według mytologii greckiej, jak je opisują dawni religijni poeci Grecy.

Wł. M. Kozłowski.

Kochanko moja, żegnam Cię.

Jam gościem wszędzie, czas już iść,
Że idę, nie mów o mnie złe...
Miłości wonny wędnie liść,—
Jeśli ma w chłodnej zmarznąć mgie,
Wolę go rzucić. Żegnam Cię!

Kochanko moja, białą dłoń
Po raz ostatni dziś mi daj.
Główkę na piersi mojej skłoń
I baśń tęczową znów mi baj...
Ustami usta moje goń,
Jak gdybym zostać miał,—daj dłoń!

Którędy pójde, nie wiem sam.
Mam w stepie orlich szukać dróg,
Obłędne gwiazdy gonić mam,
Różowych świtów chwycić smug,
Słońcu promieni urwać łam,—
Dla kogo idę—nie wiem sam...

Lecz mniejsza o to! Wabi mnie
Step i drzemiający w stepie wrzos,
Gwiazda, co w otchłań błędną mknie,
Wabi mnie zorzy barwny włos,
Więc nie zostanę, miła, nie,—
Dla gwiazd i stepów żegnam Cię!

Mortan.

W CODZIENNEJ WALCE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

St. Ariel.

(Dalszy ciąg).

* * *

Nie zastała Joasia przy życiu ukochanego wuja. Niebezpieczeństwo groźne, w niepokonaną ludzkimi środkami śmierć zamieniło się szybko.

Pan Morski już chory, nieuleczalnym złem podcięty, stawał się do ostatniej chwili na posterunku siłą woli. Ale też gdy legł, to już prawdziwie niemocą powalony.

Jeszcze po wakacyach rozpoczął lekye—by je w dni parę na zawsze porzucić. Gdy ostatni raz opuszczał gimnazjum po godzinach odbytych — śmierć poczuł w sobie jakby jasnowidzeniem; i—przekonany, że nigdy więcej nie przestąpi progów, które tyle lat nawiedzał—żegnał uczniów swych jak dzieci ukochane, w garście jaką miał przed sobą, obejmując myślą i pożegnaniem i te pokolenia, które już z rozłożonemi skrzydłami w świat uleciały.

— Pamiętajcie—mówił jeszcze głosu silnego dobywszy z piersi—pamiętajcie, że ziarno nauki, jak ziarno zboża, choć przygniecione, zwiędłe, zdeptane, jądro życia w sobie ma i gdy na grunt soczysty padnie—plon użyteczny wydać może. Kochajcie dobro i wiedzę! Kochajcie ludzkość i społeczeństwo, kochajcie ziemię, która zrodziła was i nosi—a miłość ta będzie wam siłą wytrwania, i światłem na drodze.

Głos jego przebrzmiał i zastygł—ale duch słów może w murach pozostał? może w niejedną pierś młodą wstąpił, prawem nieśmiertelności moralnych

czynników,—i zdało się, obejmował ciepłem i jednością wszystkich, którzy długą zwartą kolumną za murami postępowali.

Nie było ani wielu księży na czele orszaku tego, ani licznych karet na końcu. Nikt nie myślał o pozorach, zbytku i okazałości; na pokaz nie wystawiał stroju, lub pojazdu i zaprzęgu. Na żadnej twarzy nie spotkałeś nudy przymusowo spełnionego obowiązku, ani lekkich przyśmieszków dla rozrywki przerywanych z ust na usta.

Nie było słyhać rozmów o sprawach osobistych, ani dowiepków nad obecnymi, ani nawet uwag nad chorobą i życiem zmarłego. Powaga ze szczerzego uznania i serca płynąca panowała—a tłum roił się głównie młodzieżą małoletnią i dojrzałą, oraz towarzyszyami broni, już siwizną przyprószonymi...

Gdy orszak w gromady i gromadki rozbity powracał—a Joasia z ciotką i jej synami jeszcze nad świeżą mogiłą klęczała—z pomiędzy drzew pobliskich wysunęła się kobieta młoda, strojna, jedwabiem szeleszcząca i podeszła nieśmiało.

Joasia obecność jej odczuła. Bezwiednie głowę podniosła, spojrzała, być może pociągnięta utkwionym w siebie wzrokiem.

Obca zaś czekała widocznie na tę chwilę; postąpiła bowiem naprzód, lecz z pytaniem i niepewnością w wyrazie twarzy.

Joasia drgnęła.

Mimo zmian, mimo jasnych bogatych szat, piór, koronek, a lekkiej powłoki farb na ustach i licach—odrazu poznała Helę.

Wzrok dwóch siostr spoił się. W głębi duszy drgnęły wszystkie pierwiastki moralne—i kłaseć się zdały na szale.

Mierzyły się też wejrzeniem jak przed laty wówczas, gdy winowajczyni stała wobec sędziego, który był zarazem stroną tak boleśnie dotkniętą i pokrzywdzoną.

Od tej chwili, która drogi ich rozsunęła odmiennym biegiem, spotkały się raz pierwszy.

Helka, znacznie wyższa i tęższa niż w siedemnastym roku życia, miała w układzie całej postaci, w podniesieniu głowy i wydeciu ust wielką pewność siebie, lekceważenie i zuchwałstwo.

Lecz z niepokojem migocącego w oczach, z chwilowego przygięcia tej sztucznie ufrizowanej głowy którą pod wzrokiem siostry pochyliła, widać było że czeka zachęty, by odważyć się przywitać.

W rysach Joasi tymczasem odbił się jednym drgnieniem cały ból, jaki przecierpiała. Lica jej zbladły, usta zacisnęły się, oczy przyćmiły—jak pod dotknięciem szorstkiej ręki, co niebacznie ranę porusza.

Jednak po chwili wstała z kolan i powolnym krokiem podsunęła się ku stojącej — sama żalobnie ubrana, z krepowym nawet welonem u kapelusza.

Helka poruszyła się, i z pod piaskowej, mieniącym jedwabiem podbitej peleryny, żywo wyciągnęła rękę. Lecz natychmiast pohamowała rozpęd—i tylko zagarnęła brzeg rozwianego okrycia.

Joasia głową ku stronie wskazała—poczem zakreśliły w najbliższej poprzecznej ulicy.

— Nie wstydziś się mnie?... Nie wypierasz?—padło z ust młodziej siostry, ze zdziwieniem.

— Jesteśmy przecież siostrami! — odparła starsza.

Słowa te nie zdołały wszakże nawiązać między niemi spójni. Obie milczały.

Joasia mimowoli zapuściła się myślą w przeszłość. Po chwili wszakże prosto spojrzała Heli w oczy z zapytaniem.

Nie mogła bowiem zdać sobie sprawy z tego, co ją tu przywiodło.

— Domyślałam się że przyjedziesz, więc na pogrzeb poszłam, — jakby w odpowiedzi zaczęła artystka ogródkowego teatru.

— A, więc chciałaś mnie zobaczyć?

— No, tak; chciałam się coś o rodzicach dowiedzieć,—śpiesznie poprawiła.—Jakże mama?

— Jednakowo. Nie porusza się prawie z fotela i nigdy władzy nie odzyska.

Po twarzy Heli przemknął cień przykrości; lecz wnet przygryzła wargę z dobrą miną.

— A ojciec?

— Zdrow jak dawniej.

— Ale! Wacław? Cóż Wacław?

— Robi majątek na Wschodzie.

*) Gaston Milhaud. *Leçons sur l'Origine de la Science grecque* Paris. 1893.

**) Tylor w *Primitive Culture*.

— Fiu! Żeby zrobić, a duży — i dla nas!... Ludka, Frania za mąż nie idą?

— Nie.

— Ja bo wyszłam — za „pierwszego kochanka,” Waltera, w naszej trupie najświetniejsza partya. Cóż? Bez szylu mężatki ani się obracać w naszym świecie... Choć rozwody, ceremonie — głupstwo!... A ten mój zazdrośny, jak Otello! że sto pociech! — mówiła śmiejąc się znacząco. — O! już nawet po mnie idzie! — dodała w bok spoglądając — i nagle zwróciła na Joasię oczy, nie wiedząc jak się żegnać.

Szczerych uczuć skruchy i tliwości było w niej jeszcze mniej, niż kiedykolwiek.

— Już idę! — rzekła, gorączkowo poprawiając jasne rękawiczki.

Joasia patrzyła na nią rozszerzonymi źrenicami, jak w chwilach, gdy miała duszę wezbraną wzruszeniem, lub jakąś żarliwą chęcią.

Wiedziała jakim jest jej życie, dokąd zaprowadzi ją niby żądza sławy, niby jakieś objawy talentu — a właściwie próżność i wielka chęć używania.

— Heło, — zaczęła — czy tobie nie żal naszego cichego domu? tej uczciwości, w jakiej pozostać mogłaś?

— Tej biedy, powiedz! Tego kawęczenia, w zapleśniałej dziurze! Tych ograniczeń na każdym kroku! Nie, nie głupiam! Gdy będę stara i brzydka może mi to zapachnie, dzisiaj świat wolę! — odparła, ramionami wstrząsając, a z dawnym błyskiem w żółtopiwnych oczach. — No, bywaj zdrow! Ucałuj ręce rodziców — może przez twoje pośrednictwo przyjmą, — rzuciła, w pośpiechu wyciągając rękę, chociaż zaledwie końca palców siostry dotknęła.

Joasia żegnała się machinalnie, ciągle jednak myślą pochłonięta.

— Heło! Gdy przyjdzie na ciebie opamiętania chwila, nie broń się! — zawołała za odchodzącą.

Lecz młoda pani Walter jeno teatralnie kokieteryjnym ruchem obróciła się i śmiejąc, potrząsnęła głową z zawadziackim fontaziem piór na wierzchu.

Zawinęła pelerynę, przegięła się, łokcie w tył podając; a sposób, w jaki wysokimi obcasami potraçała ziemię, ostro z pięty stawiając nogę, zdał się pokazywać, że równie lekceważąco jak piasek pod stopą, odrzucała z drogi swej wszelkie więzy uczuć, obowiązków, zasad moralnych i praw wszelkich.

Tak się rozstały.

VII.

Gdy Joasia po dwu tygodniowym pobycie w Warszawie powracała do domu, doświadczyła całkiem innego uczucia, niż przed kilkoma laty gdy wstępowała w te progi po ukończeniu nauk, wstępując zarazem w nową epokę życia.

Serdeczne ciepło owiało ją; miłe choć drobne dowody pamięci ze strony siostr spotykała na każdym kroku, wszyscy razem zgromadzeni oczekiwali jej, lubo nie donosiła o stanowczym terminie przyjazdu; matka nawet szczeniła objawów radości, ojciec dziennika ani dotknął.

Wieczorem zjawił się pan Tomasz Kubik.

Zachodził on dzień w dzień na minut kilka, wiadomości zasięgając o listach lub przyjeździe Joasi.

Na stacyą pocztową wszakże nie wyprawiał się mimo chęci w duszy, albowiem jakoś nie śmiał przed światem zaznaczać jawnie przysługujących przywilejów narzeczonego.

Tu jednak, w rodzinnym gronie zobaczywszy swoje „bóstwo” ukochane; pozwolił sobie ręce jego ucałować obie — raz pierwszy w życiu — przyczem oczywiście rozwiązał krawat, co mu się wogóle rzadziej przytrafiało.

Ta świeża rozłąka, po poprzedniej dwumiesięcznej, dotkliwie uczuć mu dała, jak przywiązanie do narzeczonej, głęboko w serce wrosło.

Patrzył też, patrzył w nią, cały skupiony w słuchu i wzroku; a patrzył jakby z tliwością rzewną, w duchu niejako mówiąc: „A gdybyś mnie tak odeszła na zawsze, co bym ja począł? co począł bez ciebie — co począł?”

W nieustającej rozmowie, jeszcze wypowiadano wiele słów szczerzego żalu i współczucia dla zmarłego i rodziny. Wiadomości zaś o Helee, wszyscy z zaciekawieniem żywym przyjmowali.

Dziewczyny zarzucały dziesiątkiem pytań, na które Joasia nie mogła lub nie umiała odpowiadać.

Rodzice po razy kilka o jedno zagadywali.

Wreszcie pan Wiktor, wierny łagodzącemu rzeczywistość optymizmowi, zawyrokował:

— Zawsze to jednak ona ze wszystkiem zepsuta nie jest; zawsze widać serce w niej czasem piknie i za nami zawoła, kiedy poszła na pogrzeb wuja i postarała się z tobą zobaczyć. To to znak dobrego!

— O, zgubione dziecko, zgubione! — wprost przeciwnie szepnęła stroskana pani Tekla.

Ale tu, ruch jakiś zrobił się na ganku, i uwagę w inną stronę odwrócił.

Frانيا wybiegła — i po chwili wprowadziła Anielkę z matką i bratem, odrazu do jadłownego pokoju, gdzie znajdowali się wszyscy przy nakrytym stole.

Pani Różnicka, niska, dość otyła brunetka, z pełną twarzą, łatwo czerwieniącą przy nieregularnym krwi obiegu, z powodu astmy, przysiadła zaraz obok pani Tekli, dysząc już ze zmęczenia, oddech bowiem co chwila jej się w piersi zatykał.

— Widzi pani dobrodziejka, jak to dzieci pod starość nami rządzą! — zaczęła piskliwym głosem.

— Musiałam przyjść tu przez posłuszeństwo dla mojego jedynaka. Wpadł na dwa dni, i konieczność zacheiła mu się, moi państwo, odwiedzić was, i mnie wyciągnął, niedołąge! No, nie dziwię ja się jego zapałom. Taki śliczny bukiet panien! — dodała, bacznie okiem matki rozpatrując, która najlepszą wydawałaby się na synową z dziewczyn, co jakby właśnie dla porównania stały obok siebie.

Pani Tekla na grzeczność odpowiedziała niewyraźnym podziękowaniem, płacząc „miło” i „przyjemnie” razem.

Poczem pani Różnicka usiłowała podtrzymać rozmowę, co jej nie przeszkadzało chłodzić się równocześnie chustką do nosa, i z ponad improwizowanego wachlarza ciekawie po obecnych wodzie oczyma, które dłużej zatrzymywała to na Joasi, to na Ludce.

Panny i panowie tymczasem witali się i grupowali.

Joasia pierwszy raz spotykając Władysława, od czasu jak uczucia przez siostrę wyznał, zaczerwieniła się mimowoli na mocne uściśnienie jego ręki, którem chciał jakoby raz jeszcze do serca jej atak przypuścić.

Pan Tomasz rumieniec ten w lot chwycił, następnie nawlókł na nie czujnej uwagi zakochanego i kilka tliwych, roztopiających spojrzeń, jakimi Różnicki Joasię obejmował, jak gdyby chcąc rozczulić, — i obtarł biedak z czoła pot kroplisty.

— Ale to pana profesora dobrodziejka, nie miałam dawno przyjemności widzieć, — zwróciła się właśnie do niego pani Różnicka. — A jakoś mi pan od zeszłego roku przygarbił się, przymizerniał — i włosy białe na skroniach o jesieni prześpiwują, — mówiła dalej z tą nieproszoną troskliwością, która nie wiedzieć, czy w dobroci, czy złośliwości biorąc źródło, tak szczypiącemi słodyczami raczy.

Kubik uśmiechnął się łagodnie.

— Pani łaskawa, rzecz wiadoma, że każdy dzień posuwa człowieka ku jesieni i zimie życia, nie ku wiosnie, — odparł z pobłażliwością; ale smutek osiadł mu na twarzy...

Różnicey po herbacie wczesnej byli, więc nie biorąc udziału w wieczery, psuli tem cokolwiek i reszcie towarzystwa apetyt i porządek; uszło przeto baczności, że pan Tomasz jedzenia nie tknął.

Nikt jednak nie pogardził owocami, które Frania pod koniec obnosić zaczęła; i nawet kulejąca między starszemi paniami rozmowa podsycała się na temat smacznych produktów sadu.

Anielka pociągnęła wtedy Joasię na kanapkę pod ścianę, pełną niecierpliwości.

— Jaktó wybornie, żeśmy dziś przyszli i trafili na twój wyjazd! — powtórzyła raz chyba dziesiąty. — A cóż, byłeś u Rojków? — dodała szeptem.

— Byłam.

— Widziałas go?

— Nie — tylko siostry i matkę.

— I...?

— Rzuca Warszawę — na prowincję wyjeżdża, w Lubelskie czy Siedleckie.

Łzy stanęły w czarnych oczach zakochanej.

— Ależ nie martw się! Myślę, że właśnie do brze. Prędzej zdobędzie utrzymanie.

Anielka rzuciła się przyjaciółce na szyję z gorącymi pocałunkami.

— Zmiłujcież się, moje panny, dajcie spokój, deszczu nie sprowadzajcie, bo mam chęć jeszcze z miesiąc w suchych butach pochodzić bez błota — zawołał wprost nich siedzący pan Wiktor.

Ludka tymczasem tak uprzejmie zabawiła Władysława, jak gdyby ich dwoje tylko w pokoju było.

Różnicki przez tych lat parę zmęźniał i wypiękniał wielce; stracił papinkowatość niewieścią, stanowczo mógł uchodzić za bardzo przystojnego mężczyznę — i panińskie serca podbijać. Więc może do zapędów panny Ludwiki też Amor podmuchy dawał, tajemnie zacinając strzały. Krasniała bowiem na młodem licu, jak brzoskwinia na słońcu, w obramowaniu liści zielonych. Niezupełnie wszakże zdołała rozmową swą i szaremi, z niezwykłą tliwością spoglądającymi oczyma opanować wejrzania romantycznych źrenic młodzieńca; razwraz bowiem pomykał on jeszcze ku kanapce myślą i wzrokiem, — choć może tylko czynił porównania między siostrami, i mimo tęsknych zwrotów ku pierwszemu ideałowi, już na pociechę upatrywał przymiotów w drugim?

— A pan węgerek nie sprobuj? — zagadnęła tymczasem Frania profesora, podsuwając koszyk pełen śliwek, błękitną barwą powleczonej.

— Nie... nie — dziękuję! Już dużo zjadłem, — odbaknął Kubik.

— Razem z pestkami? Bo talerzyk pana pusty! — filuternie podchwyciła śmiejącą się dziewczyna.

Lecz postrzegłszy na twarzy pana Tomasza przykre pomieszczenie — uciekła.

— No, to już daruję panu wspaniałomyślnie to drobne kłamstewko — rzekła ze współczuciem. — Myśmy zawsze w zgodzie — a nie chcę, aby kiedykolwiek było inaczej, — dorzuciła i przysiadłszy bliżej, z widoczną dobrocią usiłowała go rozerwać rozmową.

Lecz w rysach pana Tomasza coraz widoczniej odbijał się smutek i niepokój; ciągle z roztargnieniem dawał odpowiedzi, a wzrok badawczy na Franię zatrzymywał z trwogą.

— Cóż to znaczyła jej uprzejmość? Czy nie była rozmyślnym łagodzeniem ciosu, jaki miał go spotkać?

Po odejściu gości Joasia przeszła z Ludką do swego pokoju uporządkować rzeczy i przejrzeć rachunki, aby następnego ranka objąć zajęcia jak się należy.

Potrzebowały też o wszystkim powiadomić się wzajem jako współniczki.

Interes z produkcją win dopiero za miesiąc kilka mógł dać pewien dochód. W ogóle zaś dobrze się zapowiadał, nadzieje Joasi wzrosły.

— Jest zamiar zorganizowania wyłączonego stowarzyszenia, które będzie popierać wyrób win krajowych, — opowiadała. — Zwalczą się zatem uprzedzenia, które na szerokim świecie już nie istnieją. Właśnie przytaczano, że w Anglii i w Ameryce fabrykacja ta od kilkudziesięciu lat prowadzi się na wielką skalę i z powodzeniem.

— Zawsze więc liczysz, że kapitał znaczniejszy do wiosny wpłynie? — zagadnęła Ludka.

— Tak, ale będę musiała połowę długu spłacić cioci Morskiej, bo pieniędzy potrzebuje.

Tu znów poczęły się o zmarłym jeszcze niedopowiedziane szczegóły i wspomnienia, które po chwili napowrót porzucono dla spraw bieżących.

— Masz tu wypisane dochody i wydatki z tych dwu tygodni, — objaśniała młodsza, zdając sprawę z powierzonego czasowo kierownictwa. — Wszystko zaś co robót dotyczy, jutro na miejscu wytłomaczę. Ale wyobraź sobie — podjęła, — że przedwczoraj znów żydzi pobili Wiciusiową na targu. Policja się zesza.

— Ach jej! — przerwała Joasia. — I po cóż ta kobieta niewinnie cierpi.

Ze szczerem przejęciem wypytała też o szczegóły i skutki zajścia.

— To wszystko się kiedyś zmieni i skończy, — mówiła po chwili, z głębokim, daleko sięgającym zastanowieniem w oczach. Skończyć się musi! A wiesz, — ciągnęła dalej — spotkałam w Warszawie Teonkę Miecińską, tę z folwarku po Zdziarskich. Zbliżyła się do mnie z ogromną nieśmiałością

i wyznała, że jest na nauce w ogrodzie pomologicznym, bo chce w jesieni sad z dzierzawy wyczołgać. Przypuszczała, że będę na nią krzywa o współzawodnictwo...

— Bo też co prawda mogła była wziąć się do czego innego,—wtrąciła więcej egoistyczna Ludka.

— Zapewne, ale to ma w ręku. A nam się obawiać, dzieciństwie! Może obrać inny zakres. Prosiłam też, by przychodziła po powrocie—w porównaniu z nią jam praktykantka stara..

Ludka nie podzielała tych zapatrywań i uczynności siostry, i zlekka wzruszała ramionami. Wogóle zaś miała minę nieco roztargnioną i widząc że poufnej rozmowy nie będzie, zabierała się do odejścia, by sercu sprawić ucztę szeptami z Franią, do której oczywiście była śmielszą niż do „starszej.“

Kończąc zatem swe zadanie, wyjęła jeszcze z szuflady jakieś papiery.

— To wszystko, co podczas twej nieobecności przyniesiono,—mówiła. — Trzy listy w firmowych kopertach otworzyłam, bojąc się, by nie wynikło nieporozumienie przez zwłokę; a te dwa zostawiłam nietknięte,—dodała i ucaławszy siostrę wyszła.

— Co też ten Władek naprawdę myśli? — westchnęła za progiem.

Joasia tymczasem obrzuciła wszystko badawczym okiem, odsunęła rozpieczętowane koperty i dużą, trochę przybrudzoną, na której poznała niewprawy charakter pana Jedrośkiewicza, proponującego przyjęcie córek na praktykę — a porwała list połamaniem piśmem zaadresowany, widok którego wstrząsnął nią całą.

Przez długą chwilę stała i trzymała kopertę w ręku, jakby nie mając odwagi rozedrzeć tej cienkiej powłoki i zajrzeć w treść.

Doświadczała wrażenia, iż wszystko ciepło wraz z siłą — w ziemię z ciała jej spłynęło, zostawiając obojętną, jakby wobec niebezpieczeństwa, które nagle zaskoczyło.

Nie byłaby zgoła umiała zdać sobie sprawy, czemu ten list ją przeraził: czy obudził trwogę z jakiejś tajemnej obawy, czy ze szczęścia? Ale nie mogła się otrząsnąć i opamiętać.

Wreszcie, drżąc, siadła przy stole — i z wolna rozciąła kopertę, jakby jeszcze z pewnem wahaniem i ostrożnością, przystępując do zetknięcia się z jej zawartością.

Pismo zaczynało się od linii, bez nagłówka — ale tak! nie myliła się: — było piśmem *jego*.

Czytała:

Przez te cztery przeszło lata żyłem z hańbą, obojętną i głuchą na nią — z hańbą niekzemięj zdrady wobec ciebie. Żyłem — i spadałem w oczach własnych tak nisko, że traciłem wszelką moralną dźwignię w sobie — i nie myślałem wcale ku tobie wejrzenia podnosić i winy mojej usprawiedliwiać, a choćby tylko tłumaczyć.

Lecz ty wyrwałaś mnie z tej martwoty. Zobaczyłem nagle jak żyję, kim staję się, z niczem w sobie nie walcząc — dokąd się staczam.

Mnie, sponiewieranemu własną słabością, niedarowaną względem ciebie winą i nowych grzechów brzemieniem — ty ukazałaś coś, co jak ciepło zmarzłemu powróciło życie; jak słońce w ciemności zabyło, rozgorzało: twoją bezmierną szlachetność — przebaczenie twoje.

I ja z otchłani się podnoszę. Obraz twój mając napowrót przed sobą, czuję budzącą się we mnie zagłuszoną duszę — i głos tej duszy, który mi mówi, że jeszcze człowiek. Ja się otrząsnę; będę chciał jarzmo mego życia podjąć i nieść odważnie, skoro ty chcesz tego ode mnie i żadasz. — Cierpię; — gdybym krwią z ran ciekącą pisał, a na całym ciebie rany otworzył, nie cierpiałbym więcej i dotkliwiej. Jam ciebie z własnej winy utracił — to już dość bólu. Chcę jednak nie szaleć zabójczy dzisiaj w tem znajdować, lecz oczyszczenie — bo ty — ty mną nie pogardziłaś i ty jeszcze w dobro we mnie wierzysz...

Chciałbym przed tobą się wytłumaczyć. Gdy zpod gruzów dobyłaś w duszy mojej głos żyjący, chciałem o przeszłości pomówić. Lecz nie chcę win zrzucić na nikogo; a jednak nie całą ich siłą po mojej stronie. Wtedy, jam mało przytomny był, gdy z tobą żegnać się musiał; szum krwi ogłuszał mnie. Gdybym nie był spotkał na mej drodze nikogo — żadnej pokusy...

A gdy odsunęłaś się odemnie, gdy rzuciłaś mnie na pastwę samemu sobie — jam szalał jak opętany,

któremu wszystkie zdjęto wędzidła. Szalałem dokoła i zapragnąłem nawet w twarz twoją rzucić policzek — mojem małżeństwem.

Od tych lat kilku, raz pierwszy o sobie mówię — i znów zamilknę. Ty się nie lekaj — więcej do ciebie pisać nie będę. Tylko przez pamięć twoją już nie porzucę ani rodziny, ani też kraju, ani mej taczki, w którą się wprzągnę. I będę chciał zostać człowiekiem...

Gdybym piaskiem być mógł — pod twoje stopy ja bym na ziemi się kładł, — abyś ty po mnie stapała, a ja nogi twoje z wdzięczności całować śmiał...

A.

Ręce Joasi ciężko opadły z listem na kolana — i głowa jej osunęła się na piersi.

Całą jej istotę moralną i fizyczną opanowała dziwna bezwładność, która zdawało się: pracę myśli zatrzymała w mózgu — w żyłach krwi obieg, a w piersi serca bicie i oddech.

— Kochał ją — chociaż tego nie wymawiał; i ona — ona — kochała go! — wyłoniło się z głuchego w niej obojętności uczucia i odczucia — z nim zdołała myśleć tę prawdę ukształtować, a wolą odeprzeć.

Jak stało się naraz w duszy jej przestronno — i ciasno! Smutno — i rozkosznie! Tęskno — tęskno bez miary, a błogo; cicho — a hucznie od nawału rozmaitych głosów!.. Ileż miała w tej duszy światła — a niczem niezatartych posępnych cieniów, — bólu i radości!...

— Widziała, że szczęście, całą mocą upragnione, sercem gorąco ukochane, mogło być istnieć dla niej, bo on prawdziwie niekzemiem zapamiętałym nie był; duszy od niej oderwać nie mógł i potrzebował z jej serca ciepła i zachęty, by wzmacniać w sobie wytrwanie w dobrem, a złe móżdż postrzekać w codziennej walce z własnymi skłonnościami i z życiem.

Widziała to już nie w marzeniu, lecz w rzeczywistości. Ale zarazem wiedziała, że wszystko, to istnieć nie będzie!...

— Jednak są uczucia siłą swą, czystością i podniosłością zdolne — rzechy — same siebie pokonywać; to jest część swej istoty złożoną z ziemskich pożądań i zadowolnień, z objawów i uciech realnych, powalić niejako pod przewagę czynników i pierwiastków czysto duchowych i moralnych.

Joasia gdy raz drugi i dziesiąty odczytywała list Adama, dochodziła do spokoju nieznanego przedtem siły i słodyczy.

Nie było w niej ani śladu owej trwogi przed „czemś, co w pierwszej chwili wydawało się przypływem prądu, mogącego podejść stopy — i obalić. Prawda ujawniona leżała przed nią, a zamiast grozy — stawała się mocą i błogością.

Kochał ją — i za dźwignię moralną uznawał. Serce nie zdradził, nie odstąpił! I wierę w miłość swą i w siłę dobrych pobudek w człowieku — jej powracał; lecz zarazem, sam hardy, buntowniczy, głowę z poddaniem przed losem pochylał...

Zwątpienie i znużenie rzadko obsiadało jej duszę na drodze życia, jaką postępowała. Teraz wszakże jej się wydało, że droga ta może trwać niezmiennie długo, a nie jej wewnętrzny spokój nie zamąci, radości i otuchy nie odbierze...

Otrząsnęła się w końcu z zadumy, jaka ją przykuwała do miejsca — falami różnej barwy myśli przepływając przez duszę, a falami różnego stopnia ciepłoty przez serce i ciało.

Wstała i do okna się zbliżyła.

Tu, przed laty, w pierwszą noc po powrocie do domu, poglądając na świat, zawiązywała niejako węzły z pracą, z celami i pragnieniami swego życia.

Te ramy otoczenia i te kąty stały się też dla niej skarbnicą pamiątek przez wszystko, co wśród nich umysł przesnuł, przetworzył — czas uniósł.

Teraz patrzyła dokoła, obejmowała wzrokiem przestrzenie dalekie i bliskie, uprzytomniała w myślach wszystkie fakty ważniejsze, jakie w obrębie tym się rozegrały; zatem: rozkoszne chwile krótkiego szczęścia, i ten obraz okropny, po nocy widziany — przeżywała raz jeszcze zło i dobro, ale nie było w niej ani ziela, ani gorczy.

— Liści kilka, pierwszych uschniętych, które wiatr od gałęzi oderwał i na ławkę rzucił mimowoli pod oczy jej podpadło.

Wzrok na nich zatrzymała.

— Zwiędłyście wy, jak moje sny! — szepnęła cicho. I zmiotła je ostrożnie, z łagodnością, niemal ze współczuciem, jakby istoty żywe, które świeżo przebolały — skon własny.

Lecz w minut parę oczy jej przyciągnęła światłana tarcza księżycy.

Wówczas przed laty, w pełni wiosny szybował on lekko i wesoło nad jej głową, wśród czystego błękitu srebrny i wesoły. A teraz z wolna wysuwał ciemnozieloną twarz z poza mgły i oparów skłębionych w oddali — jakby strudzony. Jednak płynął w wieczystym biegu.

Liście wiedną — marzenia opadają. Lecz w przyrodzie prócz schnących liści — w duszy prócz zwiędłych marzeń — jest nieśmiertelne życie i światło.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OD KOMITETU

Towarzystwa Przeciw-żebraczego

otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o umieszczenie:

„Dnia 11-go Kwietnia zorganizowało się w Warszawie, na zasadzie Najwyższej w d. 20-ym Stycznia zatwierdzonej Ustawy: „Towarzystwo przytułków noclegowych, tanich garkuchni i herbaciarni, oraz domów zarobkowych,“ mających na celu ukrócenie żebractwa. Wybrany przez założycieli Towarzystwa Komitet Nadzorezy, obejmuje, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa, w myśl § 15-go Ustawy wyznaczonego z urzędu, następujące, powstałe w latach 1892, 1893 i 1894, staraniem i z inicjatywy Oberpoliemastra m. Warszawy, generał-majora Klejgelsa zakłady:

A. Przytułki noclegowe:

- 1) przy ulicy Petersburskiej na Pradze, w nowo-wybudowanym domu murowanym, oddzielnym — na 350 osób;
- 2) na Rybakach, w lokalu wynajętym, pod N. 1 — na 250 osób;
- 3) przy ulicy Czerniakowskiej, w wybudowanym baraku drewnianym.

W przytułkach tych w ciągu r. 1894 było 245,432 płatnych i 2,930 bezpłatnych noclegów, czyli razem — 248,362 rocznie.

B. Baraki z taniemi garkuchniami i herbaciarniami:

- 1) przy rogatce Wolskiej (ze stacją dla przycho-dnich robotników, szukających zarobku);
- 2) na placu Witkowskiego;
- 3) na ulicy Targowej na Pradze;
- 4) na placu Grzybowskiem;
- 5) na placu Muranowskiem;
- 6) na Szerokim Dunaju;
- 7) na ulicy Czerniakowskiej;
- 8) na placu Wojennym (dla żydów);
- 9) na placu Grzybowskiem w podwórzu pod N. 1 (dla żydów).

W barakach tych wydano w ciągu roku 1894 — 2,753,296 porcy ciepłej strawy i 806,263 porcy herbaty i kawy, czyli razem 3,559,559 porcy rocznie.

C. Domy zarobkowe:

- 1) na ulicy Petersburskiej na Pradze, w specjalnie wybudowanym baraku drewnianym przy domu noclegowym na 300 osób;
- 2) przy ulicy Czerniakowskiej, w specjalnie wybudowanym baraku drewnianym, urządzonym również i do noclegów — na 100 osób.

W tych dwóch domach zarobkowych w ciągu roku 1894 przebywało około 14,000 mężczyzn i kobiet, którzy wyrobili rozmaitego towaru (worki, kosze, torebki, słomianki i t. d.) na sumę około 19,000 rs.

Komitet Nadzorezy, świadomy trudów zadania i ciężkiej w obec ogółu odpowiedzialności, połączonej z kierownictwem tak rozlicznych a tak pomyślnych

nie rozwijających się instytucji, jeśli przyjął powierzone mu przez założycieli Towarzystwa mandaty, to jedynie w głębokim przekonaniu, że skoro ustawa nowego Towarzystwa następcza możność zbiorowego poparcia usiłowań, które oddały już tyle ważne najuboższej ludności Warszawy usługi, należy poparcia tego udzielić w jaknajszerszej mierze i z wszelką gotowością do wspólnej pracy około dalszego owych instytucji rozwoju i rozszerzania zakresu ich pożytecznej działalności.

Lecz to poparcie nie może być dziełem jednostek. Zadanie, jakie przypada w udziale nowemu Towarzystwu, będąc jednym z najbardziej naglących, jest zarazem szczególnie wdzięcznym i pojętnym. Wielki i niezmiernie do rozwiązania trudny problem usunięcia żebractwa z ulic i domów, zapobieżenia wstępnemu wyzyskowi serc miłosiernych, zwrocenia drobnej, zdawkowej jałmużny, na drogę racjonalną i bardziej celowi odpowiednią—da się tylko wówczas, choć w małej części, załatwić, jeśli z drugiej strony zapewnioną będzie owym żebrakom pomoc, czy to przez gęsto po mieście rozsiane przytulnie noclegowe, które bezdomnym dają dach nad głową, czy przez tanie herbaciarnie i garkuchnie, które, za cenę paru kopiejek, udzielają im zimną i latem ciepłą strawę, czy też, co najważniejsze, przez domy zarobkowe, dostarczające czasowych zarobków mieszkańcom miasta, nie mającym pracy z przyczyn od nich niezależnych.

W ten sposób Towarzystwo nasze staje się istotnie *przeciwzebraczem*, bo zyskuje możność usuwania rzeczywistych i pozornych przyczyn zawodowego żebractwa, bo miłosierdziu publicznemu następcza odpowiedź: idź tam, gdzie ci ułatwią zarabowanie.

By jednak odpowiedź taka mogła być powszechną, ilość Towarzystwa naszego zakładów musi się ustawicznie powiększać, a działalność jego rozszerzać się do wszystkich dzielnic Warszawy. To, czego już w danym zakresie dokonano, jest niewątpliwie pomyślnym początkiem lecz—początkiem tylko. Półmilionowe miasto, przy stale wzrastającej ludności, przyrodzone nędzarzy z całego kraju ognisko, dalekiem jest jeszcze od zaspokojenia nawet najbardziej naglących w tym kierunku potrzeb. Są one tych rozmiarów, iż inicjatywa i usiłowanie jednostek żadną miarą podołać im niezdolne. Trzeba zbiorowego działania i po nie właśnie Komitet Towarzystwa zwraca się niniejszem do miłosierdzia publicznego Warszawy, ufny, że ono nie zawiedzie i dziś, jak nie zawodziło nigdy w ciągu lat mnogich.

Wiemy dobrze, iż przychodzimy nie pierwsi lecz ostatni, że przed nami cały szereg znanych i zasłużonych instytucji dobroczynnych miasta zdołał kilkunastoletnią pracą zaskarbić sobie szlachetną i sprawiedliwą wdzięczność ogółu. To też Komitet Towarzystwa nie zamierza bynajmniej ofiarności publicznej, wyłącznie w swoją zwracać stronę lub, broń Boże, w czemkolwiek jej uszczuplać. Przeciwnie: najmłodszy w szeregu liczymy na poparcie i pomoc naszych poprzedników i towarzyszy, liczymy na tę, i w dziełach miłosierdzia niezbędną solidarność oraz wzajemne porozumiewanie się, tak konieczne w wszelkiem społecznym działaniu.

Zgoda odrębne, dotychczas przez żadne z istniejących w Warszawie Towarzystw, z powodu natury i zakresu ich czynności, nieuprawiane pole, upoważnia nas do nadziei, że ze strony pokrewnych a tak już zasłużonych Instytucji doznamy tem gorętszego poparcia, iż pieczy nowego Towarzystwa przypada w udziale przeważnie ta warstwa ubogich i nędzarzy, która czy to z powodu upadku moralnego, czy wstępnego nałogów i niechlujstwa, czy wreszcie zawodowego wyzyskiwania miłosierdzia, do ich opieki i pomocy nie posiada tytułu.

Nowe Towarzystwo jest instytucją *pomocniczą*, garnącą wyrzutki nieszczęścia i nędzy; daje ono tylko przytułek nocny oraz ciepłą strawę tym, którzy gdzieindziej znaleźć muszą i odzież, i pomoc w wyszukaniu stałej pracy, i opiekę nad dziećmi, i w nieuleczalnym kalectwie schronienie, i na starość zasilek etc. Nowe Towarzystwo jest instytucją *zapobiegawczą*, bo usuwaniem najstraszniejszych a bezdomnych okazów żebractwa do domów zarobkowych, już przez to samo ułatwia zadanie innym, gdyż zmusza do pracy a zapobiega wyzyskowi miłosierdzia. Nowe Towarzystwo jest wreszcie insty-

tucją powszechną, najszerzej dla wszystkich otwartą, przed nikim bowiem wrót swych zakładów nie zamyka, żadnych kwalifikacji nie wymaga, innych, prócz braku miejsca, ograniczeń nie zna.

I właśnie ten potrójny, pomocniczy charakter naszego Towarzystwa, ta nadzieja, iż może i powinno się stać uzupełnieniem wszelkich innych zakładów oraz przedsięwzięć dobroczynnych miasta, napawa nas otuchą, iż Warszawa pojmie jego doniosłość i nie odmówi swej skutecznej pomocy, po której w Imię Boże, w imię najstraszniejszej moralnej i materialnej nędzy, wyciągamy niniejszem rękę, upraszając o liczne zapisywanie się w poczet członków Towarzystwa.

Jak wiadomo w myśl § 4 Ustawy Towarzystwa, członkowie jego noszą tytuł: rzeczywistych i rzeczywistych. Pierwsi mają prawo głosu na zebraniach ogólnych, a wnoszą rocznie najmniej rs. 10; drudzy płacą składkę roczną najmniej 1 rs. Zapisy przyjmują członkowie Komitetu Nadzorczego a mianowicie: Prezes Towarzystwa generał - major Klejgels—Ratusz; vice-prezes: ks. Zygmunt Chełmicki—Podwal 27; ks. prałat Dudrewicz—Praga 8; profesor Ignacy Baranowski—Krakowskie Przedmieście 7; d-r Karol Benni—Bracka 16; d-r Stanisław Markiewicz—Miodowa 3; Stanisław Libicki—Złota 44; Karol Szlenkier—Jasna 19; Julian Fuchs—Miodowa 16; Zygmunt Twarowski—Bednarska 1; Julian Różycki—Praga, Brukowa 31; Kazimierz Natanson—Nowy-Swiat 2; Otton Alberti—Senatorska 8; Józef Juszczyk—Miodowa 21; Kasyer Towarzystwa: Adam Popławski—Rysia 5; Sekretarz Towarzystwa Antoni Zaleski—Redakcja „Słowa“ Warecka 15. Tudzież zastępcy członków: Franciszek Olaszewski—redakcja „Kuryera Warszawskiego“; Bronisław Werner—Królewska 8; Józef Kirsztol—Prawnicki—Włodzimierska 1; Bernard Handtke—Mazowiecka 4.

NOWINY PARYZKIE.

Paryż, 15-go Lipca.

Od chwili wysłania ostatniej korespondencji, nie brakło w Paryżu, większych lub mniejszych wydarzeń, któreby łaskawym czytelnikom przesłać było można; chcąc jednak dotrzymać danego słowa w poprzednim liście, potroszę tylko wspomnę o wypadkach paryzkich, gdyż zaraz po uroczystościach święta narodowego wyruszę nad Ocean, aby skąpszy w jego wodach ciało, a przez to i umysł odświeżyć, zebrać trochę wrażeń odmiennych od tych, jakie się zbiera przez rok cały na bruku olbrzymiego miasta.

Po niezwykle wielkim pożarze jaki doszczętnie zniszczył, największą z fabryk odzieży żołnierskiej Godillot'a, a o którym zapewne dawno już wiadomość do Warszawy podażyła, najwięcej tu interesującym wypadkiem był obchód święta narodowego, poprzedzony wystawnym obiadem, wydanym przez prezydenta Rzeczypospolitej, na cześć dowódców korpusu paryżkiej armii, wyruszającej na manewry w dniu 14 lipca.

Przyjęcie niezwykle świetne zakończone zostało teatralnym przedstawieniem, koncertem i baletem złożonym z najpierwszych sił. Gości zaproszonych zostało około 150 osób, którzy wraz z orszakiem cywilnym i wojskowym prezydenta wypełnili salony, wspaniały taras i olbrzymią pomarańczarnię.

Święto narodowe, również doskonale się udało. Już od soboty wieczór, wiele domów było uświetnionych i przybranych trójkolorowymi sztandarami.

Ruchem i wesołością, odznaczały się szczególnie: Ratusz, plac republiki, wielkie bulwary i bulwar Saint Michel. Inne dzielnice były cichsze, bo mieszkańcy z nich są po większej części po za miastem. Widowiska bezpłatne, cztery zabawy specjalnie dla dzieci urządzone, miały nader licznych uczestników. Być może, że powściągliwie obchodzona uroczystość zeszłego roku, po tragicznej

śmierci Carnota, dała dziś pochop do ogólnie wzbranej wesołości.

Program urzędowy uroczystości, odbył się także z wielkim przepychem. Piękna pogoda, od wczesnego ranka zgromadziła tłumy widzów, około Longchamps i po całym lasku buleńskim.

Defilada wojsk zaczęła się o wpół do czwartej, ukazał się w lasku prezydent, w ośmiorosorowym wspaniałym lando, z dojeżdżaczem na przodzie zaprzęgu à la Daumont, w towarzystwie prezesa rady i dwóch generałów, wzbudzając wszędzie po drodze niebywały entuzjazm. Po za ekwipażem prezydenta, sunął się dopiero długi szereg powozów oficjalnych, pośród z dwóch stron jadących szeregiem dragonów, uzbrojonych lancami.

Po skończonej defiladzie wojsk, rozbawione tłumy ruszyły ku miastu, na wspaniałą iluminację i ognie sztuczne. W wielu miejscach tańczono na placach publicznych do rana.

Z innego rodzaju brukowych wiadomości, donoszę; o dzielnej obronie tezy na stopień doktora medycyny, panny Eugenii Żeligson udającej się na stały pobyt do Warszawy; o śmierci znakomitej artystki Miolan Carhvalo, pierwszej, która stworzyła idealny typ Małgosi w Fauscie; dalej o kongresie nowo założonej „Chrześcijańskiej partii robotniczej“ pod przewodnictwem księży Naudet'a i Garnier'a, i o wieści jakoby zamierzonego małżeństwa wydawcy New-York Herald'a pana Gordona Bennet'a z panią Anną Row, oraz o otwarciu laboratorium dyferyologicznego pod kierunkiem doktora Miquela. Laboratorium zupełnie bezpłatne ma szczególnie za zadanie, analizowanie wydzielin chorych i rekonwalescentów, aby przekonać się, czy nie ma śladu zabójczego mikrobu, a przez to czy i kiedy można powracających do zdrowia dopuścić do towarzystwa zdrowych.

Gdyby godność wielkiego mistrza i Kancelarza legii honorowej została przyjętą przez Casimire Periere'a byłby to dowód wielkiej zręczności obecnego prezydenta, który w ten sposób rozwiązałby trudny węzeł, jakim jest nijakie polityczne stanowisko byłego prezydenta.

Smutny wypadek śmiałego żeglarza powietrznego, kapitana Julhe'a w okropny sposób pokaleczono przez upadek z rozerwanego balonu puszczanego podczas święta narodowego w Hawrze popsuł humor licznie zebranej miejscowej i przyjezdnej publiczności.

Muszę skończyć jednak z wiadomościami paryżskimi, bo na wrażenie z podróży miejsca by nie pozostało.

Trouville 17 Lipca.

Wyruszyliśmy z dworca kolei Saint Lazare o godzinie 1-szej po północy, o wschodzie słońca trzeba się przesiąść w Mottville do innego pociągu, który dowozi podróżnych do piaszczystych wybrzeży w Trouville.

Zachwycać się tutaj naturą, widokiem szmaragdowego morza, olbrzymich fal, lub wielkiej morskiej ciszy, niepodobna. Uroczą krainą Normandii, w tej chwili nie przemawia w taki sposób.

Przeniesiony na nadbrzeżne morskie piaski, gwaru tłum paryżan, zagłusza silniejszy plusk fali, jak również nie dozwala na cichą kontemplację natury.

Trudno, musisz z tej rozkoszy zrezygnować, bo zresztą każdy, kto się tu wybiera wie naprzód, że go spotkać może, tak zwany „świat paryżki“ przeniesiony tutaj ponad morze, to też obecnie rozwinięty tam w całej pełni, ruch i życie towarzyskie tworzy rzecz ważną, wspaniałą wielką symfonię śmiechu, wesela i rozkoszy. Dodawszy do tego oryginalność i bogactwo wspaniałych toalet, na tle pysznej naturalnej dekoracji i prześlicznej pogody, malowniczą panoramę z konstantynopolitańskiego mostu, nie mniej malowniczy i różnorodny widok kąpiących się, podczas godzin kąpielowych lub koncertu na „Reine des plages“ a będzie to słabe wyobrażenie tego, jak się dziś Trouville przedstawia. Jeżeli Paryż zasłużył na nazwę Babylonu, to niezawodnie uroczy taras w tutejszym Kassynie, można nazwać przepięknym wiszącym ogrodem, gdzie przy małych stolikach, uczują wytworniejsi goście, zachwycając się widokiem morza i doskonałą muzyką orkiestry pana Maton.

Oprócz tych czysto miejscowej natury przyjemności, mają goście urozmaicony czas w inny spo-

Z AMERYKI.

sób. Dziś właśnie otwarto w sali tutejszego klubu „l'Union“, artystyczny „Salon normand“, niedługo zaś mają się odbyć regaty, konne wyścigi, korso kwiatowe, dwa świetne bale, koncerta, co wraz z teatrem stanowi całą gamę światowych przyjemności, bez których nie mogą się obejść rozbawione paryżanki.

Wykonania tych wszystkich świetnych obietnic, nie będzie jednak oczekiwał tutaj wasz wierny sprawozdawca i jutro wraz z pierwszymi promieniami słońca powędruje dalej ku północy do jakiejś małej cichej miejscowości, o którą po drodze się rozpyta.

Veules en Caux d. 26 Lipca.

Po wyjeździe z Trouville, chcąc dostać się dalej ku północy Francji najlepiej jest wsiąść na statek w Hawrze.

Olbrzymi port położony blisko Trouville, owiany czarną mgłą dymów, zasiany lasem masztów, żagli i kominów, widziany w mrocznej chwili wczesnego poranku, z odmgłem różnorodnej masy ludzi i ich wrzawy, nie tworzy nęcącego obrazu dla pragnących spoczynku; miasto, okolice a nawet plaża kąpielowa, wspaniałe *digue'y* nie zwabiły mnie jednak na dłużej. Podczas podróży na statku powiedziano mi o małej wiosce „Veules“ gdzie w ciszy można mile czas spędzić; wylądowawszy zatem w Fekamp, miejscowości sławnej wyrobem benedyktyńskiego likieru, dwukołowym wózkiem dojechałem nad wieczorem do Veules, jadąc niemal ciągle pagórkowatą okolicą tuż pa nad morzem, aż nareszcie wjechawszy w głęboki jar z szeregiem domów po obu stronach, dotarliśmy do hotelu położonego w wąskiej uliczce około starego kościoła. Ta sama ulica która tworzy miasto, prowadzi do morza. Chociaż Veules jest małą miejsciną, gwaro tu jednak na plaży bo przypływ, a z nim najlepsza chwila do kąpieli zgromadziła sporo ludzi. Tuż jednak po za Kassynem na lewo, wije się przez skały wązka mała dróżyna, po której idąc, w kilka minut znalazłem się na gorze.

Słońce właśnie zachodziło.

Po dniu upalnym, błękitne pogodne niebo, zlewało się w wielką harmonijną całość z ognistymi, złotymi barwami gasnącego słońca i z blado zielonym kolorytem uspiętej w tej chwili, majestatycznym spokojem, olbrzymiej przestrzeni wód.

Wrażenie potężne, wielkie, bo strasznym jest nawet w swym spoczynku potężny żywioł. Szkoda tylko, że owo wrażenie szybko mija, tak gwałtownie wody czernieją, i fale co przed chwilą jaśniały blaskiem złotych ognii i różnorodnych kolorów, prawie natychmiast po zniknięciu słońca pokrywają się posępnymi cieniami nocy. A wtedy jak na komendę, odrywają się z pobliskiego kassyna wesołe tony orkiestry, w dali zapalają ognie lamp morskich, a z nad morskich chat płynie pieśń rybaków. Nazajutrz obejrzałem miejscowość. Życie tu nie drogie, spacer w zacienionej ogrodami wiosce bardzo miłe, wille po największej części należące do prywatnych właścicieli, rozrzucone po wzgórzach, małe chaty rybackie, i trzy hotele wcale przyzwoicie lokują rozmaitej narodowości gości. Najwięcej jest Niemców, Anglików i Amerykanów. Trzy bardzo ładne angielskie zachwycają wszystkich, do mistrzostwa doprowadzonym pływaniem, nazwano ich trzema najadami. Ponieważ okolice są bardzo piękne, znalazło się też kilku malarzy pejzażystów.

Tym co wyjeżdżają do kąpieli morskich na francuskie wybrzeża radzę z całego serca aby miejscowości podobnej do Veules poszukali, gdzie bez hałaśliwej wrzawy i zbytowej elegancji prawdziwą wzmacniającą kąpielową kurację odbyć można.

Trouville zaś i podobne jemu miejscowości pozostawić zdrowym, a co najwyżej odbyć do nich krótką wycieczkę.

Przegląd stosu książek ostatnio wydanych a może i wrażenia z wycieczki do niedalekiego Dieppe posłużą za przedmiot do następnej pogawędki.

C. H.

Ludzie nie lękają się tu pracy i stowarzyszenie zowią federacją pracy, ma ze wszystkich zgromadzeń tutejszych, których jest niemało, największą liczbę członków. Z końcem roku, odbywa się zwykle w Denver posiedzenie główne, a zjeżdżają się na nie członkowie ze wszystkich niemal Stanów, oraz przedstawiciele stowarzyszeń, mających cel podobny, jak na przykład Towarzystwo rycerzy pracy, dobrze zasłużone społeczeństwu. Zasiadają tu i kobiety; na ostatniem posiedzeniu, obejmującym sprawozdanie rocznych czynności federacji, wybrano jedną z pośród nich do komisji sprawozdawczej stanu Colorado i jedną do komisji opiekuńczej uniwersytetu w Denver. A odznaczyły się tu czynem szlachetnym kobiety i to nie panie, które studują na uniwersytetach i żądają miejsca w parlamencie Unii. W okolicach miasta Johnson City, wśród łańcucha skalistych gór Broken Buck, gromadka kobiet murzynek prała bieliznę w strumieniu, a jedna z nich położyła pod drzewem dziecińkę swoją, gdy nagle, przelatujący orzeł chwycił ją w szpony swoje i unosi. Ale snadź zdobycz była ciężka, więc wypuścił ją, lecz na szczęście dziecko, dostało się między gęste gałęzie drzewa i gdy drapieżca, usiłował je porwać znowu, jedna z pośród tych kobiet rzuciła się odważnie z pomocą i przy współdziałaniu towarzyszek wdrapawszy się na drzewo, pochwyciła dziecko, którego rabuś powietrzny nie chciał oddać, walcząc dziobem i pazurami; przecież kobieta zwyciężyła, jakkolwiek została ciężko poturbowana.

Zmarła tu w mieście New Jersey sędziwa matka szlachetnego syna, Parnela, przewodcy Irlandczyków i to śmiercią okrutną w skutek napadu na ulicy w dzień biały. Staruszka leżyła już lat osiemdziesiąt, a nie mając się kim wyręczyć posłała sama do bankiera zmienić sobie czek na kilkanaście franków, lecz podpatrzona przez dwóch złoczyńców, została powracając napadnięta w bocznej jakiejś uliczce, a chociaż nie bili jej i tylko odebrali pieniądze, umarła w kilka godzin potem w skutek przerażenia. Biedna, samotna starowina, żyła do 1880 r., w biedzie ciężkiej, zmuszona sprzedawać najpierw szacowniejsze przedmioty, potem sprzęty już najpotrzebniejsze, aż rząd Stanów Zjednoczonych, dowiedziawszy się o tem przyznał jej pensję dożywotnią jako matce, która dała swemu narodowi szlachetnego męża. Pensja ta, dwieście franków miesięcznie, starczyła na skromne jej utrzymanie, aż chęciowość nędzna nizezemnych rabusiów, położyła okrutny kres jej życiu. Śmierć ta wywarła wrażenie bardzo bolesne nie tylko w miejscu jej zamieszkania; ludzie zaczęli sobie wyrzucać, że zostawili ją tak samotną i bez oparcia żadnego, nie tylko też pogrzeb odbył się z wielkimi honorami, ale zamierzają wzniesić jej nad grobem pomnik z napisem, że spoczywa tu w ziemi nie ojczystej matka szlachetnego syna.

Inna pani, amerykanka już z pochodzenia, M-rs Sloane, ofiarowała dwa miliony dolarów na wzniesienie szpitala, „gdzieby znaleźli ochronę ludzie, którzy cierpią i pomocy bliźnich potrzebują, ludzie spracowani, którym społeczeństwo powinno zabezpieczyć smutne dnie starości, dnie niemocy,“ jak się wyrzła w akcie darowizny, a również w tym czasie, niejaki Korneliusz Vanderbilt zapisał 350,000 dolarów na klinikę w projekcie dopiero istniejącego Columbia College, a dwaj bezimienni ofiarodawcy, dodali jeszcze na jego budowę po 500,000 dolarów. W Europie tak wielkie a liczne dary zdawać się mogą wymysłem bujnej wyobraźni, ale tu jest we wszystkim ten rozpęd młodości, jaki się rodzi w człowieku na widok jak gdyby też młodzieńczej, bo jeszcze przez tegoż człowieka nie wyzyskanej natury. Naprzykład jeden z milionerów tutejszych, Wiliam Fay, zbudował sobie zamek, który stoi cały w powietrzu na trzysta stóp po nad ziemią na słupach żelaznych. Przemysł czerpać mogący z nie-

przebranych zapasów tego nowego świata, do którego się garnie najenergiczniejszy żywioł starego, daje od pracy ludzkiej procent bajeczny, jeżeli tylko ktoś umie się wziąć do tego należyście, nie tak jak nasi biedni wieśniacy, zagnani fałszem podstępem do Brazylii.

Jakie tu są fortuny świadczyć może fakt, że niejaki Walter Hobart, student prawa na uniwersytecie w Louisville, jednak u ojca przemysłowca, który prześcignął chyba wszystkich Krezusów świata, mógłby pobierać od niego 50,000 franków pensji, rocznej ale mimo wielkiej hojności dla ubogich kolegów, nie jest w stanie wydać tego. Nie trzeba przecież wyobrażać sobie; że dość tu jest schylić się, aby podnieść dolara; ludzie i tu, nawet tubylecy, dobijają się muszą pracowicie kawałka chleba. W maju zamknięcie fabryki stali w Illinois, w pobliżu Chicago, wywołało wielkie zaburzenie. Napad na fabrykę ze strony robotników groził niebezpieczeństwem, ponieważ było ich około tysiąca ludzi gorączkowo roznamietnionych; oddział policyi, musiał tu stanąć do obrony i użyć w potrzebie rewolwerów. Jeden z robotników, otrzymał strzał bardzo ciężki, reszta zaraz też się rozbiegła, niemniej składy dynamitu, należące do fabryki są pilnie strzeżone dzień i noc.

Pracuje się też tutaj nieleniwie we wszelkich kierunkach, a dowodem tego jest, że urzędnicy stacyi telefonicznych podpadli w znacznym procencie wielkimi bólom głowy i szumom w uszach, a nawet wrzodom na bębenkach i musiano im dać godzinę wypoczynku po każdych czterech godzinach służby. Teatra nigdy nie próżnują, a jest to innowacja, która dla tego właśnie pociąga ludzi i od pierwszego przedstawienia, które zaczynają się o 10-ej godzinie z rana, trwają one, zmieniając coraz sztuki, do północy i po północy nawet. W ogóle ruch to jest, jaki trudno nam sobie wyobrazić. Przyszłoroczna wystawa przemysłowo-artystyczna w Meksyku, rozbudziła już zajęcie się nią ogromne i Stany Zjednoczone, rozwiną niewątpliwie działalność wielką, zwłaszcza, że rząd centralny usiłuje ją popierać. Ponieważ największa liczba wystawców będzie niezawodnie ze Stanów Zjednoczonych, utworzył się też komitet specjalny z milionem dolarów, który będzie czuwał nad wszystkim, co powinno nie być tu pominiętem, a i nasze kółko krząta się w swoim zakresie. Zawiązały się komisye, których członkowie, mają obowiązek, pobudzać do energicznego zajęcia się tem, abyśmy nie zostali w tyle za innymi, a to nie tylko dla dumy, która w podobnych razach jest poniekąd potrzebna, bo kto się z ruchu działalności ogólnej usuwa, na stronie stać musi i zapomnianym, nieocenionym zostaje, ale trzeba nam samym się dowiedzieć, jak też się wśród nas dzieje, co robimy, do czego dążymy?

Kopalnie złota mnożące się wciąż w Australii, kuszą rozgłosem jaki im dają dzienniki i niekłamliwie, ale tyle już jest tych, chciwie go łaknących, którzy dążą tam o ostatnim groszu w kieszeni, że wytworzyły się stosunki niełatwe do uregulowania. Dzika zazdrość między poszukującemi drogocennego metalu, posuwa się nieraz do zbrodni, a każdy z pośród nich, patrzy na współtowarzysza jak na wroga, który mu szczęście jego wykraść może i zastrzają się namiętności, psują się charaktery, a zawody doprowadzają nierzadko do szału i rozpacz.

Pamiętam że za moich lat młodych nazwa Eldorado stosowała się do jakiejś miejscowości obfitującej we wszelkie dobre wziętki życia, kto przecież znajduje się tu teraz, a umie pojmować życie w jego celach prawdziwie uszczęśliwiających, ten nigdy tak się nie wyrazi.

.....

Kronika działalności kobiecej.

— *Wiadomości Petersburskie*, donoszą iż otwarcie w 1897 roku lekarskiego instytutu niewieściego nie tylko stanowczo jest postanowionem, lecz według pogłosek, wychodzących z ust pewnych, ministerjum oświaty przedsięwzięło już środki przygotowania lokalu odpowiedniego dla tej instytucji. W celu tym prowadzą się już umowy z zarządem miejskim.

— Pani. hr. Zyberg Plater z Lesny i hr. Kościel-ska Zofia złożyły na rzecz Kasy Mianowskiego 1,000 rs., dla uczczenia dobrym tym uczynkiem pamięci zmarłego ich ojca, hr. Edwarda Czapskiego. Na rzecz Kasy poczyniły zapisy testamentowe p. p. Ekielt Julia i Zbyszewska Paulina; zapis s. p. Julii Ekielt, zmarłej w 1894 r., 60,000 rs., przeznaczony jest na bieżące potrzeby z obowiązkiem wypłacania dochodu od kapitału dożywotnio 2,000 rs., w ratach kwartalnych. Tak samo zużytkowanym ma być procent od legatu Sierakowskiej, przedstawiający procent roczny 760 rs.

— Ś. p. Fukierowa przeznaczyła zapisem testamentowym 7,500 rs., na Kasę wsparcia ubogich lekarzy, ich wdów i sierot, mieszczonej się przy War. Tow. Lekarskiem, oraz 1950 rs., dla Schronienia Nauczycielek.

— Założony pocziwem staraniem zacnej p. Rychłowskiej przytułek dla sług, niezdolnych już do pracy, przeniesiony na ulicę Święto-krzyżką Nr. 27, rozwija się bardzo pomyślnie. W obszerniejszym obecnie lokalu, pomieścić się może 20 pensjonarek, tak sędziwych już i nie mogących pracować, jak i czasowo tam się mieszczących, gdzie znajdują obok całodziennego utrzymania i opiekę, bardzo potrzebną dla sług, zwłaszcza młodych i niedoświadczonych, przybywających z prowincji i nie znających rozmaitych niebezpieczeństw wielkiego miasta. Obecnie mieści się tam kilka dziewcząt młodych, które po wyuczeniu się tego, co potrzebuje umieć służąca, zwana młodszą, zostaną oddane do służby.

— P. Józefina Łacka, zamieszkająca Radom, złożyła hojną ofiarę, 20,000 rs., na budowę kościoła, mającego się przecież wzniesić jedynie na placu przez nią wskazanym i zakupionym na ten użytek. Pełnomocnik zacnej pani otrzymał już upoważnienie do działania.

— „*Gazeta Warszawska*“ pisze, iż panie ziemianki podjęły żywo myśl, rzucaną przez to czasopismo, urządzenia letnich mieszkań dla osób, zamieszkujących miasta, a pragnących odetchnąć świeżem wsi powietrzem i nawet przyjmowały by lokatorów na pobyt stały. Redakcja Gazety, wie już o jednym takim pensjonacie emerytów, urządzonego w powiecie rawskim przez właścicielkę ziemską, ponieważ obszerny pałac stary, pozwolił by pomieścić się tu kilku przybyłym osobom. Stan ekonomiczny posiadłości wiejskich wymaga skrętnie zabiegliwej gospodarki, kobieta, która umie zrozumieć położenie powinna też przyłożyć pracowicie rękę do dzieła.

— Hodowla drobiu, zaczyna brać udział szerszego znaczenia w domowym gospodarstwie pań ziemianek. W okolicach Kowna rozwinęła się bardzo ta gałąź pracy niewieściej, a między innymi w Burkiskach, posiadłości pani Z., hodowla indyków przynosi rocznie 600 rs., czystego zysku, bo po odtrąceniu już wszelkich kosztów, a przedstawia to więcej, jak utrzymują na miejscu, niż w obecnych warunkach cen zboża dać ono może na jednej wsi. Za funt żywych indyków płacono na miejscu po 17 kop. Handel jajami, przedstawia też zyski znaczne, bo przez granicę zachodnią wywożą ich od nas rocznie 25,000,000 sztuk.

— Kraków liczy obecnie dziesięć szkół żeńskich ze 105 nauczycielkami, a uczęszcza do nich 3,575 dziewcząt. Przed dwudziestu laty było w Krakowie dziewcząt obowiązanych do pobierania nauki szkolnej 7,291, gdy obecnie jest ich 12,160. Oprócz szkół elementarnych i czteroklasowej wydziałowej

szkoły, mieszczą się przy tej szkole kursa dopęlniające.

— Zebranie międzynarodowego kongresu kobiet ma się odbyć w Londynie w 1898 r. a będzie to jakby ciąg dalszy kongresów kobiecych podczas wystawy w Chicago. Panie angielskie zajmują się żywo tą sprawą i sekcja angielska już się wytworzyła, mając na celu jako przewodniczącą pań trzy, wybranych przez losowanie: Ewa Mac Laren, Ludwika Bedford Fenwick, Anna Hicks.

— Wystawa dzieci, urządzona pierwszy raz w Anglii zeszłego roku, zamieniła się w stałą instytucję i obecnie odbyła się w Londynie w pomieszkaniu M-rs. Robertowej Crawshay, a dodać, należy, że zgromadziła bardzo znaczną liczbę tak dzieci jak i rodziców, bo i ojcowie towarzyszyli tu matkom. Komitet sędziów składał się tak z lekarzy i lekarzek, jak i z pań, które jako matki umiały dobrze i szczęśliwie wychować dzieci swoje na zdrowych i silnych ludzi. Urządzono tu odczyty z zakresu fizycznego i moralnego wychowania, lady Castlerosse wygłosiła między innymi bardzo rozumnie pomyślane i pięknie wygłoszone odczyty, jak te dwie strony wychowania łączą się ze sobą i oddziaływają na siebie wzajemnie.

— Grono pań szwedzkich ofiarowało bardzo ozdobną, pięknym kolorowym haftem przystrojoną flagę nowo zbudowanemu okrętowi marynarki szwedzkiej, nazwanemu „Tule“, za co otrzymały piśmienne po dziękowanie od załogi okrętu, wyrażające zdanie, że „szlachetna i czysta kobieta jest natchnieniem mężów w tych wielkich sprawach właśnie, w których udział zdaje się dla niej nieprzystępnym. Dzielni ludzie rodzą się z matek dzielnych“.

— Baronowa Possauer, wiedeńska, słuchaczka kursów medycznych na jednym z uniwersytetów szwajcarskich, wniosła w Wiedniu podanie, aby jej wolno było praktykować w państwie austriackim. Komisyja, która podanie przyjęła, odniosła się do sfer wyższych.

— Uniwersytet w Getyndze przypuszcza obecnie kobiety do słuchania wykładów, oraz do doktoryzacji; senat uniwersytetu wrocławskiego, otworzył im tu również przystęp, ale tylko w charakterze hospitantek.

— Na grobie poetki niemieckiej, Bettyny Paoli, pochowanej w Wiedniu, wzniesiony został kosztem grosza publicznego pomnik: piramida z marmuru kararyjskiego z wyrytym na nim wierszem jej własnym. Ten akt czci pośmiertnej spowodowanym został nie tylko ze względu na jej talent, ale i na szlachetność charakteru, na czystość i podniosłość jej życia.

— Czyn szlachetnej odwagi i miłości bliźniego spełnionym został w Anglii przez panią z wyższych sfer szlachty angielskiej, M-rs Joyce. Młoda panna, miss Ashmore, kąpiąc się w głębokiej i do morza wpadającej rzece Mawdoch, zaczęła tonąć z powodu zerwania się liny, rozciągniętej przez rzekę, a służącej do utrzymania się na powierzchni wody osób, nie umiejących pływać. Znajdująca się nad brzegiem rzeki M-rs Joyce ujrawszy niebezpieczeństwo, grożące śmiercią okrutną, rzuciła się w wodę tak, jak stała, w sukni utrudniającej walkę z falami i płynąc pod prąd, zdołała uchwycić tonącą i wyciągnąć ją na brzeg, gdzie sama ze zmęczenia i przebytych wzruszeń zemdlą.

— M-rs Ellis William założyła kosztem własnym w 1876 r. kasę dobroczynną dla zasłużonych krajowi wojskowych, zajmując się sama jej sprawami tak pilnie i pracowicie, że wydatki na urzędników były bardzo małe, bo z zakresu podrzędnego. Obok tego wzniesioną została kasa emerytalna dla niezamężnych wdów i córek zmarłych oficerów i od powstania jej siedemdziesiąt cztery emerytury dożywotnie zostało przyniesionych najpotrzebniejszym. W 1890 rs., otworzono szkołę bezpłatną dla osieroconych przez śmierć ojców córek oficerów, do której przyjęto czterdzieści dziewczątek, kształcących się na nauczycielki, z uwzględnieniem pewnych specjalności artystycznych, jak talent muzyczny, malarski.

— W Danii, przybywa coraz to więcej kobiet lekarzek i w tym czasie właśnie, zdała ich egzamin na godność doktora medycyny trzy kandydatki ze stopniem pierwszorzędnym. Szkoła przygotowująca do uniwersytetu, a której przewodniczącą jest wysoko

tam ceniona Froken (panna) Yokle, przygotowała siedem kandydatek, które zdały egzamin ze szczególnym odznaczeniem.

— Hrabina Moltke, należąca do najwyższych sfer arystokracji duńskiej, wzięła na wychowanie dwóch chłopczyków osieroconych, których zaczęła uczyć sama, chcąc aby nauka była prowadzona racjonalnie i z uwzględnieniem zdolności danych przez naturę. Gdy chłopcy podrośli, a jej przykro było rozłączyć się z nimi, powzięła myśl wzniesienia małej szkoły na miejscu, a bogatą będąc, przyjmowała do niej dzieci rodziców, zgłaszających się z prośbą o przyjęcie i zwolna szkoła nie tylko miała coraz to liczniejszy zastęp uczniów, ale gdy z czasem wystąpiły potrzeby kształcenia ich wyższego, dodawaną jej była klasa wyższa, aż zwolna stało się z tego dobre liceum, którego uczniowie przechodzą obecnie po jej ukończeniu wprost do uniwersytetu. Organizatorka jej w całym znaczeniu tego wyrazu jest zacną panią, starającą się zawsze z jednakową pilnością, aby dobór nauczycieli był możliwie najlepszym, a postęp uwzględniany we wszelkich kierunkach.

— Adela Chellier, francuzka, posiadająca stopień doktora medycyny i oddająca się w Algierze leczeniu kobiet, otrzymała od zarządu miejscowego polecenie, aby wpływem swym wymogła na kobietach miejscowych, przyjmowanie porady lekarskiej od doktorów mężczyzn, ponieważ nie ma tam dostatecznej liczby kobiet. Przyjmując tę misję pani ta zaczęła od ogólnego rozjaśnienia umysłów przez wprowadzanie tam stopnio wiedzy takiej, która by dało poznać znaczenie nauki, dodając tu jeszcze pewne wiadomości z medycyny, dokonała tego, że znaczna liczba kobiet z pokoleń tak arabskich, jak kabylskich, przyjmuje w razie potrzeby poradę lekarzy i donosząc o tem zarządowi w sprawozdaniu z misji swojej, zakończyła rzecz, że światło usuwa najdokładniej zabobon wszelki.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż minister komunikacji wyjechał w strony państwa północne w celu obejrzenia stanu komunikacji wodnych, oraz zaprowadzenia tam kolei żelaznych.

— Władze miejskie Warszawy ogłaszają iż renta roczna, przedstawiająca 500 franków, a zagwarantowana przez akcyę Południowego kanału, utworzonego przez cesarza Napoleona I-go na rzecz Stanisława Zawadzkiego i jego spadkobierców według praw starszeństwa, istnieje dotąd w mocy ustawy pierwotnej i osoby, posiadające prawo do jej pobierania a zamieszkujące Warszawę, powinny się zgłosić do wydziału śledczego przy kancelarii oberpolicmajstra Warszawy, wykazując tu prawa swoje.

— Według zatwierdzonego świeżo budżetu miasta naszego dochody Warszawy przedstawiają w roku bieżącym 459,008 rs., wydatki zaś 4,587,608 rubli.

— Szkół niedzielno rzemieślniczych jest w Warszawie, utrzymywanych kosztem kasy miejskiej, jednoklasowych 14, dwuklasowych 7, trzyklasowych 6, czteroklasowych 2. Liczba uczniów, pragnących wejść do czteroklasowej szkoły tak się pomnożyła, że dwa oddziały tejsze klasy z trudnością pomieścić mogą połowę pragnących się tu dostać. Wyjednano też pozwolenie na otworzenie przy jednej ze szkół czteroklasowych oddziału równoległego czwartej klasy i czynią się starania u władzy miejskiej o fundusz dodatkowy, któryby pozwolił przekształcić jedną ze szkół trzyklasowych na czteroklasową. W razie pomyślnego skutku posiadałaby Warszawa od dnia 1-go Stycznia przyszłego roku cztery niedzielno-rzemieślnicze szkoły o czterech klasach.

— Wieża boczna kościoła S-go Augustyna przy ulicy Dzielnej i Nowolipki, a wyrażając się dokładnie świeżo wykończona galeria kamienna z balustradą żelazną, przedstawia najwyższy punkt obser-

wacyjny w mieście naszym. Widzieć z niej można, zwłaszcza w dzień pogodny, nietylko całą Warszawę, ale i jej okolice i tak wyraźnie, że ukazują się oczom Powązki, Wola, Bielany, brzegi Wisły i to w szczegółach. Niemałoby było osób, pragnących oglądać tę panoramę okolic Warszawy, ale ze względów bezpieczeństwa dozór budowlany zabronił wpuszczania ciekawych na wieżę.

— W Towarzystwie zachęty sztuk pięknych mieści się kilka świeżo wykonanych obrazów i portretów, a między niemi popiersie p. Waleryi Marrené pendzla Emilii Dukszyńskiej i niewielkich rozmiarów portret Paderewskiego s. p. Anny Bielińskiej. Obraz Leonarda Stojnowskiego „Złowrogi gość,” wywiera silne i wzruszające wrażenie. Gościem tym jest śmierć, stojąca w nogach łóżka umierającego samotnie człowieka; oblicze jej zasłonięte a obok łóżka drzemie staruszek, śnąc mając pilnować tego, który już wkrótce potrzebować nie będzie żadnych ludzkich starań. Oko spotyka przecież tuż obok przedmioty, zacierające smutne to wrażenie, dwa krajobrazy włoskie: jeden naszego utalentowanego pejzażysty, Henryka Cieszkowskiego: okolice „Via Apia”, drugi włoskiego artysty Brancaccio „Z Neapolu”, przedstawiający pogrążone moriskie, gdzie bujna, wdzięczna roślinność włoska, tworzy tło na którym rysuje się piękna postać kobiety.

— Medal pamiątkowy na cześć znakomitego archeologa naszego, hr. Emeryka Hutten Czapskiego, jest bliski wykończenia. Zapis osób, pragnących go posiadać trwać będzie do 15-go Września bieżącego roku, a czynić to można u antykwaryusza Bolcewicza.

— Krakowska akademia umiejętności odbyła posiedzenie komisji historii sztuki. Przewodniczący, prof. Maryan Sokołowski, odczytał sprawozdanie z ostatniego posiedzenia lwowskiego grona komisji. Dr. Jan Bołoz Antonowicz rozprawił o charakterystyczniejszych cechach świeckiej architektury ormian polskich, oraz o znaczeniu płyt nagrobkowych, zebranych w znacznej liczbie na dziedzińcu lwowskiej katedry ormiańskiej. Komisja uchwaliła zwrócić się do konsystorza ormiańskiego i komisji konserwatorskiej, w celu aby płyty te złożono w miejscu niedopuszczającym zniszczenia ich w skutkach opadów atmosferycznych. Książd Fijałek zdał sprawę z nowej publikacji kapłana też, Dr. Jungnitza „Die Grabstätten der Breslauer Bichofe”, zwracając głównie uwagę na szczególnie obchodzące nas nagrobki biskupów z XIV wieku, prof. Sokołowski podniósł ważność znaczenia tych nagrobków o płytach brązowych, w puszczonej w pawiment, a nader licznych w XIV wieku. W końcu przewodniczący, prof. Sokołowski, streścił drugą część rozprawy o grobowcu Olbrahta i pierwszych śladach Odrodzenia na zamku krakowskim. Na ostatnim posiedzeniu komisji antropologicznej akademii przyjętą została z wielkiem uznaniem praca członka tej komisji, Adama Zakrzewskiego, „O charakterystyce antropologicznej ludności Warszawy”.

— Zwiedzenie kopalni Wieliczki odbędzie się w d. 18 bieżącego miesiąca z przeznaczeniem dochodu na cele dobroczynne. Wejście do kopalni odbywać się będzie po schodach z powodu przebudowy szybu zjazdowego. Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wiednia w południe, z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6-tej po południu. Przewodnik ilustrowany po kopalni można nabyć przy kupowaniu biletów na kolei; palenie tytoniu w kopalni i szybach jest wzbronionem.

— Magistrat lwowski rozpiął konkurs na budowę nowego teatru we Lwowie, wyłącznie dla architektów polskich lub rusińskich z terminem do 1-go stycznia 1896 r. Nagród wyznaczono trzy, a to 3,000, 2,000 i 1500 zł. reń. Nazwiska sędziów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem konkursu.

szone zostaną na dwa miesiące przed upływem konkursu.

— Rektorat lwowskiej politechniki ogłosił konkurs z trwaniem do 15 września w celu obsadzenia posady docenta rolnictwa w szkole politechnicznej. Wydział filozoficzny lwowskiego uniwersytetu zaproponował na nową katedrę geologii D-r. Siemiradzkiego, i D-r. Rudolfa Zuberera, tamtejszych docentów prywatnych tego przedmiotu; na drugą katedrę matematyki D-r. Kępińskiego, docenta uniwersytetu Jagiellońskiego, na drugą katedrę filozofii Wojciecha Dzieduszyckiego prywatnego docenta estetyki i członka rady szkolnej krajowej, wszystkich w charakterze profesorów nadzwyczajnych.

Zdania i przypowieści Plutarcha.

— Początek końca, to w obec życia ludzkiego młodość, bo grunt to jest na którym budujemy dołę lub niedołę istnienia naszego.

— Nie trzeba nam szukać wzorów życia po za granicami kraju, należy nam przedewszystkiem wpatrywać się w to, co jest naszym własnem, abyśmy prawdziwie szczęśliwymi być mogli.

— Nie potępiam nikogo, zajmującego się potrzebami życia swego sprawami, ale wymagam od niego, aby czynił to wszystko, przez co człowiek zyskuje sobie szacunek ludzki, bo gdyby tak nie było, atenczyby zejść by musieli niżej ze stopnia tej siły męskiej, którą przodkowie ich pozyskali sobie przez trudy i przebyte walki losu.

— Nikt nie zdoła zachować sobie młodej siły i polotu myśli, kto zajmuje się tylko małuczkami, niższego rzędu sprawami życia. Jakimi są codzienne czynności człowieka, takim stać się musi w końcu on sam.

— Jest rzeczą naturalną, że ten, kto na stanowisku swoim stać umie, zyskuje sobie jego korzyści, kto zaś w tył się z niego cofa, utracą je. Pracowitym i umiającym waleczyć z losem dostaje się nagroda pozyskanego zarobku.

— Chwila czasu przychylna do działania bezwzględnie zużytkowana być powinna, bo czas nie stoi nigdy na miejscu i to, co jest dziś naszym, jutro już może niem nie być.

— Powinniśmy się w życiu usilnie tego wystrzegać, abyśmy nie budzili litości ludzkiej, bo tylko słabi i niedołążni są na to wystawieni. Człowiek z siłą dzielnego ducha w piersi nigdy do tego stanu nie zejdzie, bo umie panować nad okolicznościami i nie ugiąć się pod ich ciężarem wtedy nawet, gdy są gniojące.

— Ludzie, którzy zawsze wołają na siebie i innych: prędko... rzadko wykonywają dobrze to, co czynić jest im potrzebą. Gruntowność musi mieć jako podstawę namysł. Kto wiele zamiarów przedsięwzię, rzadko je wykonywa dobrze.

MYŚLI.

Celelem edukacji jest rozwijać to, co wychowanie zaczęło, udzielić wyższego, rozleglejszego światła i ogłady za pomocą nauk, talentów i wzorów, jakie ludzkość w szlachetnych osobistościach swych przedstawia.

Uczony skoro naukę zaniecha, zapomina zwolna tego, co umiał, talent zaniedbany słabiej i z czasem jesteśmy wszyscy jak ów żeglarz płynący pod wiatr i pod wodę, który na chwilę jedną rękę opuścić nie może, bo mu natychmiast bieg rzeki i powietrza łódź jego odepchnie i od celu podróży oddali.

Wolna wola człowieka, źródło cnót, poświęceń i czynów najpiękniejszych, jest darem wspaniałym i straszliwym, razem zbawiennym i na potępienie skazującym. Bóg ją nam dał jako istotom rozumnym i nieśmiertelnym, abyśmy obierali sobie dobro z własnej chęci i spełniali je, doskonalili się w niem dobrowolnie i przeto stawiali się godnym nagrody.

Doskonalic się jest to poznawać dokładnie i spełniać coraz lepiej przeznaczenie swoje, czyli powinność, a praca ta nie jest ani nie podobną do spełnienia, ani tak trudną, gdyż jest pod ręką każdego. Nie potrzebujemy szukać daleko środków do jej wykonania, bo są w naszej władzy, lecz chętnie i bezustanku wzywać ich należy. Jednym z tych środków jest moc panowania nad sobą.

Moc panowania nad sobą jest najpewniejszą rekojmią udoskonalenia się człowieka, prawdziwym patentem swobody dla duszy, ale trzeba ją mieć tak w wielkich, jak w małych rzeczach, nie chować na rzadkie i wydatne walki, lecz codziennie jej używać, choćby do najpospolitszych czynności. Drugim środkiem udoskonalenia się jest unikanie sposobności do złego, wystrzeganie się osób, zabaw, rozmów, książek, któreby w nas obudzały, karmiły złe skłonności. Piśmo Święte mówi „kto miłuje niebezpieczeństwo i w nie się wdawa, ginie w niem”.

Tańska.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu” dołącza się powieść **Co jest szczęście?** przez Aleksandra Römpera. Przekład z niemieckiego, ark. 18.

Śniadanie Napoleona I-go.

TREŚĆ: Z dziejów wiedzy (dokończenie).—Pożegnanie, przez Mortana.—W codziennej walce powieść współczesna St. Ariel. (dalszy ciąg).—Od komitetu Towarzystwa przeciw-żebraczego.—Nowiny paryżkie, przez C. H.—Z Ameryki.—Kronika działalności kobiecej.—Z bieżącej chwili.—Zdania i przypowieści Plutarcha.—Myśli.

Dodatek obejmuje: **Co jest szczęście?** powieść przez Aleksandra Römpera, przekład z niemieckiego ark. 18-ty.—**Śniadanie Napoleona I-go.**—Przegląd mód. 41 wzorów i robót z opisem.—Sekrety gospodarskie.—Dyspozycja stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie Przedmieście Nr 66.

Дозволено Цензурою.—Варшава, 26 Іюля 1895 г.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.